



Rozum a religia.

Pęd ku religii posiada każdy człowiek. Stąd też rzadki jest ten, coby temu przeczył. Są wprawdzie ludzie, którzy odrzucają religię, żadnej w niej nie widząc wartości życiowej — ale niemal każdy z nich stara się wytłómaczyć takie postępowanie i uniewinnić stan duszy, wyjąłowanej z religii. To właśnie tłómaczenie się i uniewinnianie najlepszym jest dowodem, że na dnie duszy przebywa tęsknota do Boga. Często słyszeć dziś można zdanie: „Obywam się bez religii, bo mi wystarcza mój rozum“.

Czy to jest prawda? Czy rozum ludzki zdoła istotnie zastąpić religię?

Zdanie to wygląda na pozór bardzo ponętne. — Nie dziw więc, że się go czepia i mały i wielki, że je powtarzają ci, co prawdą pozorną umieją tnąć sumienie.

Kto atoli oko swej duszy zapuści na dno tego zdania, ten rychło odkryje, że właśnie ta wymówka jest żywym dowodem płytkości umysłu tych, którzy się nią posługują.

„Obywam się bez religii, bo mi wystarcza mój rozum“. Jestto zdanie pyszne i kłamliwe.

Posłuchajmy pogańskich mędrców starożytności. Sokrates powiada: „Potrzebny nam jest koniecznie mistrz, któryby nas nauczył zachowywania się wobec Boga i ludzi“.

Mówiąc o sprawach religijnych i moralnych Plato tak się wyraża: „Szybko i łatwo możemy się tych rzeczy nauczyć, jeżeli znajdziemy nauczycieli, jeżeli jednak Bóg nie wskaże drogi, nikt ich nie zdoła nas nauczyć“.

Arystoteles, jeden z największych mędrców, jakich ludzkość wydała, wyznaje szczerze, że żaden człowiek nie posiada tyle nauki, by zdołał dojść do zbawienia o własnych siłach bez Bożej pomocy. A kiedy konał, wyrzekł owe pamiętne słowa: „Dubius vivi — incertus morior“. Żyłem w wątpliwościach — umieram w niepewności. Słowa te skupiają w sobie historię myśli świata pogańskiego. Sokrates, Plato, Arystoteles, owi mistrze gorejący jakby jasne świece na wielkim ołtarzu nauki, wyznawali szczerze, że im rozum nie wystarcza! A co mówią mędrcy doby chrześcijańskiej? Jeden powiada: „Nauka powierzchowna oddala od Boga, głęboka prowadzi do niego“. — Drugi: „Ostatecznym wynikiem rozumu, to uznanie, że jest wiele rzeczy, których tenże nie zdoła ogarnąć“. — Trzeci: „Słabet ylko duchy, są-

dzą, że wszystko mogą zrozumieć i wytłómaczyć! — Czwarty: „Nadymajmy się pychą ile tylko chcemy, stojąc na szczytach filozofii i rozumu, ale któż z nas może patrzeć bez zawiści na owe tłumy wierznych, wracające od Stołu Pańskiego, odmłodzone na sercu i z nowym życia zapasem? Mamy może silnego ducha, ale w duszy dręczy nas smutek i niepokój. Cemuż to nie możemy zawołać: „Ach, dlaczego i ja nie jestem z ich liczby, najmniejszym z ich dzieci“?

(Dokończenie nastąpi.)

WYBÓR.

Nad zieloną niwą skowronek podlata,
Poszli chłopcy z wioski gdzieś na koniec
[świata,

Poszli na wojenkę hen, na pole chwały,
Smutno rżały konie, smutno trąbki grały.

Spiesz dziewczę w pole, echo wtórzy w
[lesie,

Co snop dziewczę zerznie to głowę podniesie
I długo oczyma w dal po drodze wodzi...
Lato, jesień mija — nie wracają młodzi.

* * *

Dziewczyno niebogo, kogo żal ci, kogo?
Trzech ich do twej chaty posyłało swaty,
Posyłało swaty, matce się kłaniało,
Ktoregoż z nich dziewczę, serce twe wy-
[brało?

Serdeczna dziewczyna, mile trzech wspo-
[mina,

Za każdego szczerze, odmawia pacierze,
Odmawia pocierze, żali się i smuci:
Kiedy trzech nie mogą, niech choć jeden
[wróci!...

* * *

Z brzękiem, szczękiem, gwarno, rojno
[powracają swoi;

Zapłonione, uśmiechnięte dziewczę w pro-
[gu stoi,

Odświętna sukienka, w warkocz wplotła
[kwiaty.

Cała wioska tłumnie wyległa przed chaty.

„Witaj ojcze, witaj uatko, witajcie dziew-
[częta“!

Cała wioska w karczmie hula, dzień ten
[popamięta.

Grajku, rżnij od ucha! Każdy wybrał swoją.
„Patrzcie, przed tą jedną trzej tancerze
[stoją“!

* * *

„Dziewczyno kochanie, kto cię z nas do-
[stanie?

Patrz, jam kochał stale, wiozłem ci korale,
Weź, na szyję wdziej,
Godne krasy twej“!

Dziewczę dar przyjmuje, ślicznie zań
[dziękuje.

Czyliż jeszcze może wahać się w wyborze?
W tłumie gwar i śmiech:
Słuchaj wszystkich trzech“:

* * *

„Wojna dobre żniwo, wracam, patrz, bogaty,
Pół wioski ci kupię za moje dukaty,
Pół wioski ci kupię, kupię wioskę całą,
Powiedz ojcze, matko, czyliż jeszcze mało“?

Ona głowę schyla, rada słów tych słucha,
Ojciec w kąt ją bierze, szepcze coś do ucha,
Szepcze coś do ucha, radzi i tłómaczy.
„Tego chyba weźmie, nie może inaczej“!

* * *

„A mnie nic nie dała ta wojenka cała,
Prócz tęsknoty samej i na czole szramy,
Nie mam ja dukatów, nie mam ja korali,
Tylko krzyż ten mały, co na pierś mi dali.

Żarem słońce piekło, krew ścinała chłody,
Rwała mi się dusza do mojej zagrody,
Rwała mi się dusza przez góry i łąny
Do tej dziewczki mojej, do tej ukochanej.

Darów ci nie wiozę w złocie, ni też w
[srebrze,

O nic cię nie proszę, nie błagam, nie
[żebrzę,

Jam nic okrom sławy nie wziął z walki
[pola...

Nie chcesz mię mieć takim — dziej się
[Boża wola“!

* * *

Słucha dziewczę, słucha, śmieje się i płoni,
Rączki obie składa w dzielnej chłopca dłoni
I w taniec z nim idzie — w tańcu rej
[prowadzą,

W kącie ojciec z matką o weselu radzą.

Grajku rznij od ucha, nastrój skrzypki
[nowe,

Hula wioska cała za szczęście Jankowe!
Hej! do białej zorzy grały skrzypki, grały;
Smyczki z rąk wypadły, struny się porwały.

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

(Opowiadanie podróżnika z wycieczki w Tatry.)

Zima była ostra, śniegi spadły w górach. Korzystając z kilku dni swobodnych, wybrałem się w góry, by przez węgierską stronę dostać się do Zakopanego. Przed Nowym Targiem zboczyłem na prawo, i przeszedłszy pod śliczne zamki orawskie, dostałem się na Węgry, a idąc doliną Waagu, przybyłem do Szmeksu. Stamtąd przez Keszmark dążyłem ku Zakopanemu.

Zrazu droga trudna nie była, ale nad wieczorem wiatr zaczął suchym śniegiem dać, ściemniło się, a ścieżki znaleźć nie mogłem. Po dłuższej walce, z radością zobaczyłem w dolinie światło, a znałem dosyć okolicę, by wiedzieć, że się zbliżam do Bukowiny. Z daleka usłyszałem głos dzwonka na Aniół Pański, a ten dźwięk, jak z nieba płynący, pociecha serce moje nappełnił. Zawsze za łaską Bożą byłem wierzącym, ale rzadko kiedy tak, jak wtenczas uczułem tę wielką siłę i ufność, którą wlewa w duszę pewność, że o każdym z nas i o jego potrzebach i biedach, wie serce najlepszego Ojca.

Upewnił mnie też ten dzwonek o tem, co mi mówiono, że niedawno w Bukowinie stanął nowy kościół, a więc i plebania, a choć ostatkiem sił goniłem, pewny byłem, że już tu nie zginę, ale znajdę u ks. proboszcza gościnność i opiekę. Zbliżałem się więc z radością do plebanii, ale jakież

było moje zdziwienie, gdy na pukanie moje, wychyliła się twarz niemiła, a na moją prośbę o nocleg, głos opryskliwy odpowiedział: „tu włóczęgów nie przyjmujemy“. Mówiąc to, silnie drzwi zatrzasnięto, ale ja widząc, że w oknach się świeci, nie dałem za wygrane, dalej się dobijam i po chwili słyszę w sieni głos mówiący:

— Antoni, jakże możesz w taką noc ciemną odsyłać podróżnego?

— A kto tam wie, co to za podróżny ks. proboszczu.

Ala ja już śmielej pukam, a po chwili drzwi się otworzyły, a głos uprzejmy mówił:

— Proszę, proszę, przecież-by to był grzech, w taką zawieruchę nie przyjąć gościa.

Antoni wszakże patrzył na mnie ze zezem, i trzeba było kilkakrotnego nawoływania ks. proboszcza, by mi wskazał izdebkę, gdzie przemoczone ubranie zrzućciwszy, ubrałem się w starą rewedendę ks. proboszcza, która już widocznie niejednemu podróżnemu taką usługę wyświadczyła. Po chwili siedziałem z księżmi, bo zastałem też ks. dziekana z Nowego Targu przy wieczerzy, skromnej ale bardzo smacznie przyrządzonej, której wystawić sobie możecie, że rad byłem. Antoni służył nam do stołu, ale ile razy koło mnie przechodził, patrzył na mnie jak ten pies, który warczy choć ukąsić nie śmie. Co mu się we mnie niepodobało nie wiem; czy moja broda, która co prawda, nie bardzo porządnie była utrzymana, czy okulary, czy torba przewieszona przez plecy, z którą się niechętnie rozstawałem, dość, że i ks. proboszcz sposób postępowania Antoniego zauważył i nieraz mrugnął na niego znacząco i równocześnie ręką głowy się dotykał. Antoni wtenczas się upamiętywał i dalej służył.

W gościnnej izdebce przygotowano mi nocleg, ale przez sen jeszcze zdawało mi się, że patrzą na mnie niezyczliwe oczy Antoniego, później jednak zasnąłem smacznie i już słońce wysoko było na niebie, a księża odprawili Mszę św., zanim zbiegłem na dół. Czekало mnie smaczne śniadanie, a po serdecznem pożegnaniu z zacnym ks.

proboszczem, skorzystałem z życzliwości ks. dziekana i zabrałem się z nim do Nowego Targu. Antoniego chciałem udobroczyć większym datkiem, ale nie przyjął nie chciał, jakby mnie i moim pieniądzom nie ufał.

Zaledwie ruszyliśmy z ks. dziekanem w drogę, mówię do niego:

— Ależ to osobliwego służącego ma ks. proboszcz w Bukowinie, ledwie że mnie nie ugryzł, taki był zły z mojego przybycia. A co mnie zastanowiło, to to, że ile razy ks. proboszcz chciał go napominać, ręką do głowy sięgał. Chciałem i ja tego ruchu próbować, ale się nie udawał.

— A toś pan to spostrzegł — rzekł ks. dziekan śmiejąc się serdecznie — wierzę, że się panu nie udało, bo głowa ks. proboszcza ma inne znaczenie dla Antoniego, niż głowa jednego z nas. To pan nie zna historii ks. proboszcza i obecnego jego służącego?

— Nie ks. dziekanie, dawno tu nie byłem, a tak mnie zaintrygował ten słodki proboszcz i ten zbój koło niego, że rad bym wiedzieć, jakim sposobem zesłi się ze sobą.

— Ale o tem przecież wszystkie gazety pisały, jednak jeśli pan sobie życzysz, to panu opowiem.

— Przed paru laty, gdy budowano kolej między Chabówką a Zakopanem, sprowadzono wielu robotników Słowaków, Węgrów, Wołochów, a wiemy jakie to między nimi bywają szumowiny społeczne. Ks. proboszcz tak jak obecnie, prowadził kasę Raiffeisenowską, a choć pan wie, że w naszych wiejskich kasach pieniędzy nigdy niema, bo co jedni przyniosą rano, to drudzy wieczór zabiorą i kasy nasze żelazne mogą być na oścież otwarte, przecież ludzie nie znający naszych warunków, mogą myśleć, że tam są pieniądze. Tak też i ci obcy robotnicy myśleli, a między nimi Antoni. Jednego dnia a raczej nocy, dostał się na plebanie, a żądając kluczy od proboszcza, zaczął go bić ciupagą po głowie; ksiądz krwią się zalał, przytomność stracił, Antoni napróżno szukał pieniędzy i uciekł, tak, jak przyszedł, ale z

rękami w krwi niewinnej umaczanymi.

Nie można sobie wystawić, co się działo we wsi tego dnia z rana, gdy znaleziono ks. proboszcza prawie bez życia. Nasi górale kochają go całym sercem, bo trudno równie dobrego znaleźć; puścili się więc na wszystkie strony, za żandarmami, doktorami, by ratować Jegomościa. Antoniego złapano, ks. proboszcz jak każdy Polak, ma twardą głowę, i po kilku miesiącach, gdy rozprawa ostateczna odbyć się miała, mógł stanąć przed sądem.

Jeszcze chwiał się na nogach, twarz była biała, ale odpowiadał sędziemu, bo sam był głównym i jedynym świadkiem, tak prosto i spokojnie, jakby to nie o niego chodziło.

— Niechże ks. proboszcz opowie całe zajście, rzecze sędzia.

— Pewnej nocy, — odpowiedział ks. proboszcz — otworzył ktoś okno, uderzył mnie w głowę, otworzył kasę, ale niestety niczego nie było.

— Przecież ks. proboszcz długo po tym napadzie chorował, — przerwał sędzia.

— Byłem chory, ale już jestem zdrow — odpowiedział. — Sędzia wobec aktu oskarżenia, a takiego przedstawienia sprawy. przez głównego pokrzywdzonego, nie wiedział co powiedzieć. Górale wołali: Ależ Prześwietny Sądzie to było inaczej!

Proboszcz, uważając swoje stawienieństwo za skończone i chcąc coprędzej z sądu się wydostać, grzecznie się kłania i chce wychodzić, gdy naraz siedzący pomiędzy żandarmami Antoni, pada na kolana i całą piersią woła:

— Peruka, peruka!

Ks. proboszcz się zarumienił, że mu się podstęp nie udał, sędzia oprzytomniał, że tak duża czupryna nie mogła tak prędko urosnąć i gdy go sędzia poprosił, by zdjął perukę, ukazała się głowa jego cała posiekana, z ranami ledwo zagojonemi.

Proboszcz oczy spuścił, a Antoni płakał tym płaczem, który wskazuje prawdziwy żal i skrucę. Górale mówili: A widzicie, że o mało go nie zabił! A w oczach niejednego z obecnych łza się zaświe-

ciła, widząc w żywym przykładzie stosowaną naukę Chrystusa Pana.

Gdy się uspokojono, ks. proboszcz jako główny i jedyny pokrzywdzony poprosił o umorzenie sprawy, a gdy Antoni ze łzami nogi jego chciał całować: — Chodź do mnie, rzekł, będziesz mi odtąd opieką i przyjacielem.

Nie omylił się ks. proboszcz, trudno o lepszego służącego niż Antoni, pilnuje pana swego, jak wierny pies, a jedyna jego obawa jest, by podobny jak on zbrodniarz nie napadł na plebanie. Zapewne pana się obawiał, dlatego był taki nieufny i opryskliwy, ale ks. proboszcz w takich chwilach, przypomina mu delikatnie dawne przejście, a Antoni nie zapomina nigdy, co winien swemu dobrodziejowi.

— Widzi więc pan — rzekł ks. dziekan — kończąc to opowiadanie, że są jeszcze ludzie, którzy umieją, nie tylko darować krzywdy, ale dobrem za złe płacić, a są też grzesznicy, którzy z drogi występują nawrócić się za łaską Bożą potrafią i z których Bóg ma tę chwałę, o jakiej napisano: że większa radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.

Złote ziarnka.

Ten, komu nauka pomieszała w głowie, podobny do szafy z książkami, od której klucz zgubiono.

—o—

Kto przyjaciela nie ma, jest jakoby obraz malowany, na ścianie wiszący, co na wszystkich patrzy a z nikim nie mówi.

—o—

Jako gdy śnieg upadnie, na wszystko białą szatę rozkłada, tak kto ma czystą myśl i serce, wszystkie swe sprawy barwą tą pokrywa.

—o—

Co się przez butę i bezład zawaliło w odczynnie, to podźwignie z upadku zaparcie siebie, wiara i praca ducha.

o—

Życie jest sprawą poważną, a kto je chce zbyć żartami, ten o niem nie ma pojęcia i żyć godnie nie potrafi.

—o—

Gdy wytoczysz z człowieka krew, to ubiegnie z nią życie jego; gdy wyrwą nardowi język, ustanie wtenczas jego istnienie

Rady gospodarcze.

Koniczyna tak zielona, jak i suszona jest bardzo dobrą paszą dla drobiu. Latem krajać koniczynę na kawałki 1 cm. długie i rzucać kurom. Starej, zdrzewniałej koniczyny kury nie lubią, nie jest ona też pożywną, należy dawać koniczynę młodą, soczystą. Na zimę należy osobno dla drobiu ususzyć młodą koniczynę, którą następnie kruszy się drobno, parzy i miesza do innej paszy, licząc mniej więcej garść koniczyny na 5 sztuk drobiu.

Przyczyny pęknięcia kopyt u koni są albo wewnętrzne, najczęściej powodowane przez chroniczne zapalenie w kopycie, albo też, i to w przeważającej liczbie wypadków, zewnętrzne, powstałe przez zaniedbanie kopyt, nieodpowiednie podkucie, zbytne wyschnięcie kopyt itp. Kopyta u koni wysychają najczęściej wtenczas, jeżeli róg jest kruchy i kopyta z tego powodu raz już popękały, natenczas nie można zazwyczaj wiele zdziałać, nawet przez bardzo troskliwe pielęgnowanie kopyt i odpowiednie podkuwanie koni. Smarować kopyta można z korzyścią każdym tłuszczem, chodzi tu bowiem jedynie o to, żeby kopyto przez wyparowanie wody zbyt nie wysychało, czemu się zapobiega przez pokrycie kopyta warstwą tłuszczu. Najodpowiedniejszą, bo najtańszą, jest zwyczajna wazelina. Szumnie nieraz reklamowane i drogie smarowidła na różne rodzaje chorób w kopytach, jak i na „zrośnięcie“

się popękanych kopyt, przynoszą jedynie korzyść swym fabrykantom.

Wszy u bydła. Często gospodarze na wsi zalecają w razie pojawienia się tej plagi, nacieranie bydła olejem lnianym za pomocą szczotki. Olej ten wytępi wprowadzie wszy, ale ponieważ należy do rzędu olejów tłustoschnących, nasmarowane nim zwierzę ma po kilku dniach skórę, jakby napokostowaną, z powodu czego uniemożliwia się transpirację, co jest nadzwyczaj szkodliwym dla zdrowia. Skorupę pozostałą w tym wypadku na skórze zwierzęcia trudno zgrzeblem lub szczotką oczyścić, a znika dopiero po kilkunastodniowym myciu ciepłą wodą i szarem mydłem.

Jeśli ktoś chce koniecznie użyć powyższego środka w razie pojawienia się wszy u bydła, powinien przez kilka dni mocno posmarować bydlę olejem a w południe tegoż samego dnia zmyć je dokładnie ciepłą wodą i mydłem, tak, że olej nie będzie mógł przyschnąć do skóry.

Do tego celu nadają się tańsze oleje a także rzepakowy lub stare sadło i przy używaniu tych środków wystarczy jedno-razowe lub dwurazowe zmycie na tydzień.

Najlepszym i najpewniejszym środkiem by bydło nie dostało wszy, jest sucha i czysta podściółka a także codzienne czyszczenie bydła szczotką i zgrzeblem.

Szara maść i inne pomagają także często, jednak bydło, liżąc się często, choruje z tego powodu, zwłaszcza jeśli maść przyrządzono ze szkodliwych składników.

Rady zdrowia.

Figi — jako lekarstwo. Suszone figi są nie tylko smacznym pokarmem, ale wywierają też leczniczy wpływ na żołądek i jelita. Dlatego powinni ich częściej używać ludzie, u których objawiają się niedomagania w czynności narządów wewnętrznych. Także cierpiącym na płuca i na katary można polecić jadać figi. Bardzo skuteczny przy cierpieniach piersiowych a zarazem pożywny napój jest napar zwy-

czajnego jęczmienia z 5 do 6 figami i garścią rodzynek. — Dzieciom należałoby dawać figi ile tylko sobie życzą — zamiast cukru i karmelków. Będą przez to miały zdrowsze zęby.

Rozmaitości.

Przepowiednie pogody. Ważną i pożyteczną rzeczą jest świadomość zmian atmosferycznych i możność przewidzenia ich. Meteorologia jest wprawdzie w kolebce jeszcze, ale dzięki licznym spostrzeżeniom marynarzy, uczonych i wieśniaków, wskazówkom opartym na zmianach barometru i termometru, na kształcie i biegu chmur, na kierunku wiatru, na blasku gwiazd, stanie nieba, znakach dostarczanych przez zwierzęta i rośliny, można mniej więcej przewidzieć, jaka wkrótce nastąpi zmiana w pogodzie.

Niebo mocno błękitne i rozjaśnione, piękny czas zapowiada; przeciwnie, jeżeli błednie o zachodzie słońca, zwiastuje deszcz pewny. Czerwone obłoczki o wschodzie słońca, żółte i świetne o zachodzie, są oznakami wiatru lub deszczu; różowe obłoczki i zamglone niebo o świcie, stanowią przepowiednię pogody. Białe wełniste obłoczki i zamglone niebo o swicie stanowią przepowiednię pogody. Białe wełniste obłoczki zawsze oznaczają zmianę. Jeżeli rankiem i po zachodzie słońca gromadzą się na niebie wielkie zaokrąglone chmury, można spodziewać się burzy lub deszczu. Jeżeli na zachmurzonym niebie ukazą się w stronie zachodniej chmury natłoczone, wyjaśni się z pewnością.

Ciężkie ciemne chmury, nieraz prawie czarne o brzegach strzępionych, zapowiadają deszcz.

Jeżeli chmury zbierają się w dolinach czepiają się ścian i pagórków, można się spodziewać niepogody; przeciwnie, jeżeli podnoszą się wyżej i nikną, czas będzie piękny.

Ciemne tumany mgły dowodzą, że niebo jest zachmurzone i deszcz pewny; je-

żeli zaś mgła jest lekka, przejrzysta, to znak, że niebo jest pogodne. Nagłe zmiany temperatury są zapowiedzią rychłego deszczu, w skutek bowiem gwałtownego oziębienia, następuje zgęszczenie pary wodnej zawartej w atmosferze. Wiatry północne i wschodnie są zazwyczaj suche i zimne; wiatry południowe, gorące i często wilgotne, zachodnie, prawie zawsze deszcz sprowadzają.

Jeżeli ma nastąpić zmiana pogody, ludzie i zwierzęta odczuwają to zazwyczaj. Jeżeli niebo jest czyste, a słońce jasno świeci, jaskółka lata wysoko, zataczając kręgi w powietrzu; jeżeli deszcz i zimno są bliskie, unosi się po nad ziemią z głośnym świergotem. Przed niepogodą paw krzyczy przeraźliwie co chwila, gęś staje się niespokojną, bije skrzydłami, biega i podlatuje bez przyczyny, kury się drapią i tarzają w piasku, kogut śpiewa i bije skrzydłami, pies wyje żałośnie, kot się częściej i gładziej siera swoją.

Żabka zielona umieszczona w szklanym naczyniu, napełnionem wodą i zaopatrzonem w drabinę, wychodzi na wierzch skoro czas ma być piękny, a kryje się w głębi wody, jeżeli atmosfera nasycona jest wilgocią. Pijawka także może stanowić pewny barometr; trzeba ją umieścić w szklanem naczyniu w dwóch trzecich częściach napełnionem wodą, którą w lecie co tydzień, a w zimie co dwa tygodnie odmieniać należy. Jeżeli pogoda ma być stałą i piękną, pijawka leży zwinięta bez ruchu, jeżeli trzeba obawiać się deszczu, wypływa na wierzch, a jeżeli ma być wicher lub burza, okazuje wielki niepokój i w ciągłym jest ruchu.

Odciski na nogach, reumatyzm, dawne rany, w sposób belesny odznaczają człowiekowi każdą zmianę pogody.

Barometr ważne daje wskazówki pod tym względem: jeżeli rtęć podnosi się ciągle lecz zwolna, pogoda będzie piękną i stałą; jeżeli idzie w górę gwałtownie, pogoda niedługo potrwa. Jeżeli rtęć spada, można spodziewać się śloty, będzie ona krótką lub długą stosownie do tego, czy rtęć opadła szybko, czy wolno. Gwałto-

wne jej opadanie oznacza silny wiatr, jeżeli zaś kolejno podnosi się i opada, to burza się zbliża. Jeżeli dzień wiosenny był piękny, słońce jaskrawe a niebo jasne i czyste, noc będzie zimna; nawet można obawiać się przymrozku. Trzeba w takim razie zabezpieczyć młode drzewka i delikatne rośliny.

Fraszki.

Na pańskim wikcie. — A toście chcieli sprzedać waszą łyskę na jarmarku. Dlaczego to? — Bo bestya przed żniwami tak się zacięła i zaschła, że z niej i krzty mлека nie dostanie. — I nie sprzedaliście jej? — A jużci że. Chciał ją kupić pan zarządca z Wielkoboku. — No i nie zgodziliście się z nim? — Ze zarządcą to bylibysmy się zgodzili, ale sprzedawać mu krowę, to nie. Jeszczeby się bestyi chciało dostać na pański wikt!

Wyuczony. Hrabia: (do nowo zgodzonego lokaja): A czy ci twój poprzednik powiedział, jaki u mnie zachowuje się porządek? **Lokaj:** — A jakże! Jak kto przyjdzie po pieniądze, to pana hrabiego niema w domu.

Nie pomoże, nie zaszkodzi. Do starosty małego miasta czeskiego wezwano miejscowego rabina, gdyż w modlitwie odmawianej w bożnicy, co soboty, modlił się z żydami i o to, aby Bóg zniszczył wszystkich katolików, pogan i w ogóle, nie-żydów. Na pytanie starosty, czy to jest prawda, potwierdził rabin, że tak jest istotnie. Starosta rzekł: — To musisz się pan starać, jako rabin, aby ten ustęp opuszczać, boć przecie nie uchodzi, abyście nas tak poprostu zatracić chcieli. — Nu, odpowiada rabin — to jest naprawdę z naszej strony nieładnie, ale pan starosta może nam ten ustęp zostawić spokojnie. — Jakto? — pyta starosta. — Nu, widzi pan — mówi rabin — my już się tak modlimy więcej niż tysiąc lat a do dzisiejszego dnia, nie nam to nie pomogło.

Na wielkiej kolejce żelaznej. Podróżny: — Hej, panie konduktorze, co się tam stało? Ja muszę koniecznie być za ćwierć godziny w mieście! **Konduktor:** — Ha, jak pan koniecznie musisz, to wysiadź i idź piechotą.

Zwierciadło. Pewien lubownik truneczku, wrócił nocą do misszkania, dobrze napompowany. Zbudziwszy się rankiem, czuł jakiś niesmak i zawrót w głowie, więc nawet mglilo mu się w oczach. Zaczął więc szukać zwierciadła, aby zobaczyć jak wygląda, lecz zamiast niego, wziął do ręki szczotkę do czesania, a wpatrując się w nią zamroczonemi oczyma, zawołał:

— Oj, do dziaska! jakżem porósł szczeciną! Trzeba się co prędzej golić!

Mądra rada. Jakiś wędrowiec przyszedł nocą do cudzej wsi i zapytał nocnego stróża: — Powiedz mi, przyjacielu, gdzie ja mógłbym się udać ieraz?

— No panie, najlepiej będzie, jeśli pójdziesz do domu i spać się położysz.

Drugi. Sędzia: — Co uczynił oskarżony, po wymierzeniu panu policzka? — **Oskarżyciel:** — Dał mi trzeci policzek. Jakto? chcesz pan pewnie powiedzieć: drugi policzek? — Nie, panie sędzio; drugi ja jemu dałem.

Koledzy. Bogaty bankier wchodząc do pokoju zastał złodzieja włamującego się do jego kasy i zawołał: — Ach ty, łotrze, jak śmiałeś tu wejść? — Na to odpowiedział tamten: — Nie gniewaj się pan, wszak jesteśmy kolegami. — Jakto, kolegami? — Tak, bo obadwa zbieramy kapitały; tylko że ty gromadzisz już drugi milion, a ja robię dopiero starania o pierwszy.

Zabroniony krzyk. Pewien urzędnik zawołał o coś głośno do swego kolegi. Naczelnik biura napomina go: — Nie krzycz pan! Może ci się zdaje, że jesteś tu naczelnikiem? — Nie, przecie wiem dobrze, iż nim nie jestem. — No, to pocóż pan krzyczysz jak wół!

Wy tłumaczył. Żona do męża: — Teraz wracasz z szynku do domu, kiedy już północ minęła! Czy się tego nie wstydzisz przed sąsiadami? — Nie, oni mnie przecie nie widzieli, bo wszyscy jeszcze w szynku zostali.

Skromny. Wieśniak dźwigając na plecach wielki wór kartofli spotyka znajomego woźnicę jadącego pustym pojazdem. — Hej Janie, dzień dobry! Pozwól mi siaść na brykę. — Siadaj przyjacielu, i owszem. — Wieśniak spiesznie siada, lecz wór dalej trzyma na plecach. — Czemu nie położysz worka? wszak musi być bardzo ciężki. — No, ja już tem się cieszę i jestem ci wdzięczny, że sam jadę, ale nie chcę nadużywać twej dobroci jeszcze dla moich kartofli.]

Zagadka.

Pierwszy — to bożek starożytnych ludów,
Z biblii pewnie będzie wszystkim znany;
A drugi — niszczy owoc ludzkich trudów
I spustoszenie sprowadza na łany.
Cały — po wojnie teraz tryumfuje
I wielkie zyski sobie obiecuje.

Znaczenie zagadki z 6-nru „Niewiasty“.

Pół-noc.

Rozwiązanie nadesłała Maryi Rapaczowa z Bołęcina, w następującym wierszu:

Z za gór wyziera pół pyzatej twarzy
Księżycą w pełni. Płyniem sobie rzeką...
Cudna noc! — Milion gwiazdeczek się żarzy...

Czas już do domu: północ niedaleko.

Również odgadł zagadkę Wojciech Lubas z Gwoźnicy.